ŚWIAT KULIS

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM TEATRALNYM

WYDAWNICTWO TEATRÓW MIEJSKICH W POZNANIU

NAKŁADEM BIURA OGŁOSZEŃ „PAR"
POZNAŃ, ALEJE MARCINKOWSKIEGO 11 i UL. 27 GRUDNIA 18

BYDGOSZCZ, UL. DWORCOWA 72
KATOWICE, ULICA DYREKCYJNA 10
KRAKÓW, RYNEK GŁÓWNY NR. 46
LWÓW, ULICA AKADEMICKA 14
TORUŃ, ULICA SZEROKA 46
WARSZAWA, ULICA BRACKA 17

NUMER 4

BELLINI I HENRYK HEINE.

Londyńska „Morning Post" opublikowała niedawno nieznany dotąd list pewnej damy, w którym ta ostatnia opisuje przebieg przyjęcia w domu pani Jaubert w r. 1835 w Paryżu.

Między zaproszonymi gośćmi był kompozytor italski Wincenty Bellini (1802—1835), poeta niemiecki Henryk Heine (1799—1856), oraz młodziutki poeta francuski Ludwik Musset (1810—1857). Gdy rozmowa zeszła na temat literatury, wyraził Heine zdanie, że nudzi go to ciągle wychwalanie Goethego i Byrona.

— Dlaczego podziwiacie zawsze obcych poetów, gdy macie swoich tak znakomitych, że przewyższają tamtych?

— Któż jest takim według pana? — zapytano Heinego.

— No, choćby obecny tu Musset — odparł zagadnięty.

Obecni wybuchnęli śmiechem niedowierzania, a do ogólnej wesołości przyłączył się i sam Musset, choć już do końca wieczoru pozostał smutny i zamyślony.

Potem mówiono o muzyce i Heine oświadczył, że Francuzi nie mają dobrych muzyków. Tym razem również zaprotestowali wszyscy obecni, i zwracając się do Belliniego, zapytali co on o tem myśli.

— Bellini to genjusz — przerwał Heine — lecz zapłaci on za to przedwczesną śmiercią. Umrze młodo, jak Rafael lub Mozart.

— Na litość Boską, niechże pan tego nie mówi — przerwał mu z kolei młody kompozytor włoski.

— Może się mylę, ciągnął dalej Heine — a może pan nie jesteś genjuszem... Dobry los wyposażył pana, drogi przyjacielu, twarzą cherubina i chłopięcą prostotą duszy, może zatem oszczędzi panu tego smutnego prezentu, jakim darzy genjuszów.

Gdy w tem miejscu obecna tam księżna Belgioioso zauważyła, że poeta tej miary co Heine nie ma prawa mówić w ten sposób o sobie, odrzekł tenże:

— Jestem poetą, to prawda, lecz moi współrodacy wiedzą dobrze, że nie jestem genjuszem. Oni znajdują, że jestem zanadto frywolny, a Francuzi znów sądzą żem za nudny. Na moim nagrobku będzie napisane: „Tu leży człowiek, który spadł z nieba z pomiędzy dwu krzeseł".

W dziesięć dni po owym wieczorze Bellini umarł nagle w Puteraux pod Paryżem.

OGIEŃ ARTYLERJI.

Madame de Sainte Hubert występowała na scenie teatru w Strassburgu w r. 1787, gdzie zyskała ogromne powodzenie, zwłaszcza w roli Dydony. Po jednym przedstawieniu, w którym była oklaskami zmuszona powtarzać rolę — znalazła na swej toalecie bilecik, pisany prawie nieczytelnem pismem:

„Rzymianie, którzy jesteście dumni z waszego pochodzenia, patrzcie skąd pochodzi początek waszego rodu. Dydona nie miała żadnych powabów, które byłyby na tyle potężne, aby powstrzymać od ucieczki lekkomyślnego kochanka. Gdyby jednak druga Dydona — ozdoba naszego wieku — była królową Kartaginy, porzuciłby swoje bogi, aby jej służyć, a wasz piękny kraj byłby jeszcze dotąd bez kultury!"

Skoro artystka to przeczytała, zawołała swej pokojówki i zapytała, kto przyniósł ten uprzejmy bilet.

— Młody człowiek lat około 19 z epoletami porucznika artylerji.

— Lat 19! Stanowczo za młody, aby tyle dowcipu i zapału znaleźć... Znać artylerja bardzo się wczas „zapala"... Dowiedz się kto to i stwierdź imię jego, abym mogła podziękować.

Na drugi dzień dowiedziała się pani Sainte Hubert, że anonimowy wielbiciel nazywał się — Napoleon Bonaparte.

ŻARŁOCZNE DOMINO.

W Pałacyku ks. Caraman-Chimay, w Paryżu, co roku odbywają się znakomite bale maskowe. Cała elita towarzyska gromadzi się w pysznych salonach, nie zapominając o suto zaopatrzonym bufecie.

Nie uszło uwagi zgromadzonych gości, że najgorliwszym adoratorem napojów i zakąsek było pewne zielone domino. Przychodziło, ładowało w siebie niebywałe zapasy, znikało, by znów za chwilę zacząć od początku z niemniejszym apetytem. Bliższa obserwacja dała nieoczekiwane rezultaty. Oto szoferzy licznie zgromadzeni przed pałacykiem, zdobyli domino, by po kolei brać również udział w zabawie....

NIE UBLIŻA.

Pyta się ktoś znanego na tutejszym gruncie literata.

Dlaczego Pan tak wiele wydaje, że krytycy nie mogą podobno zdążyć z lekturą tych tomów? Płodność taka powodować może obniżenie wartości twórczej — szkodzące dobremu imieniu Pana!

Literat: Bóg stworzył także wielu ludzi małej wartości — a przecież imię jego na tem nie cierpi!

TAKIEMU TO DOBRZE.

Szef opowiedział t. zw. wica; cały personel śmieje się do rozpuku — a tylko młody praktykant zachowuje dyskretną powagę. Na pytanie dlaczego nie wybucha śmiechem, — bąknął:

— Nie poczuwam się do obowiązku — odchodzę na pierwszego.



Zofja Nałkowska

Jest błękit nieba z oknem i wierzchy zielone drzew.
Każdy liść świeci sie do słońca,
a dal między liśćmi jest mleczno-granatowa.

Na stole mały koszyk stoi z bukietem wrzosu

Oto przyszła ta chwila,
że znów niebo jest okiem do Boga.

Kiedy oczami młodości
popatrzałam na całe moje życie,
zdziwiłam się, że jest już tak późno.

To nic, to nic....
Ale świat nie zmienia śię wcale:
drzewa, spełniające swe przeznaczenie, są tak urządzo-
ne, że dają mi tem radość,
słońce, wlokące w czarnych bezmiarach system swój
z setką planet,
oświetla jednak każdy mały listek.
Niebieskie niebo jest zawsze oknem do Boga,
zielona ziemia — wieczną pociechą dla serca.

Zofja Nałkowska

z „Księgi o Przyjaciołach"

ŚWIAT KULIS

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM TEATRALNYM

WYDAWNICTWO TEATRÓW MIEJSKICH W POZNANIU

ROK II — NUMER 4

Jarosław Haszek a jego Szwejk

Lessing powiedział raz o Klopstocku, że wszyscy go chwalą, a nikt go nie czyta. O Haszku należy powiedzieć wprost odwrotnie. „Dzielnego wojaka Szwejka" czytało tysiące ludzi i tysiące czytelników zanosiło się od śmiechu nad tą ucieszną książeczką. Lecz na pochwałę jej nie zdobyła się dotąd żadna powaga literacka. Jeśli natomiast zapytasz się prostego czytelnika, co sądzi o tej książce, to roześmieje się na samo wspomnienie nazwiska Szwejka, co wystarczyć winno za najlepszą odpowiedź. Natomiast „literacko wykształcony" człowiek na to samo pytanie uśmiechnie się dyskretnie i z pewnem zakłopotaniem odpowie „ano", wszak! — Nie zechce bowiem płacić czarną niewdzięcznością za rozkoszne chwile, spędzone nad ową książką i nie powie o niej nic ujemnego. Gdy sobie jednak uświadomi zupełną jej bezstylowość, gdy przypomni sobie mimowolne policzki, wymierzane przez dzieło różnym estetykom (zarówno starym jak nowym), a zwłaszcza, gdy gorszyć się pocznie soczystemi powiedzeniami z kasarni, z knajpy, czy z ulicy, zasłyszanemi (a dotąd kropkowanemi tylko w druku) — wtedy zastanowi się twój rozmówca, czy nie przesadził w pochwale, mówiąc „To wspaniałe dzieło".

Rynek księgarski zbojkotował tę książkę! I rzeczywiście, w każdej innej książce skatologja Szwejka robiłaby wrażenie czegoś celowo brawurowego; u Szwejka natomiast bezceremonjalność ta jest zupełnie naturalna. Książka Haszka wyszła zwycięsko z tych zapasów i — księgarze musieli wziąć ją do rozsprzedaży.

Kiedym swego czasu w tramwaju przy lekturze pierwszego zeszytu „Szwejka" wybuchł głośnym śmiechem ku zgorszeniu pasażerów, odczuwałem (prawdziwy i niemiły) lęk, że Haszek nie dotrzyma tego, co obiecuje!

Uważałem bowiem za rzecz zgoła niemożliwą, by autor zdołał utrzymać obrane tempo i nie potknął się na wyżynach swego oryginalnego humoru, który z gestem upitego radością utracjusza rzuca w świat skarby, nie znając nawet ich wartości. Rozczarowałem się jednak najmilej. . . . Haszek rozporządza bowiem niezmierzonem bogactwem rzadkiego bardzo skarbu, jakim jest humor! Dlatego jego „Szwejk" jest prawdziwie dziełem znakomitem!

Dwa momenty cenię wysoko w Haszka dziele i uważam je prawie za genjalne.

Haszek oświetlił nam wojnę z nowego zupełnie punktu widzenia. — Nieco światła rzucił już wprawdzie na tę ciemną sprawę niejaki Karol Kraus z miasta Wiednia pochodzący, ale tylko „nieco", jako że Kraus jest suchym satyrykiem, którego horyzont wojenny nie sięga poza wiedeń-

ską ulicę, kawiarnię i biurko ministerjalne!

Haszek natomiast, jako autentyczny uczestnik wojny, zwiedził pół Europy i szmat Azji oglądał żywemi oczami. Dla-

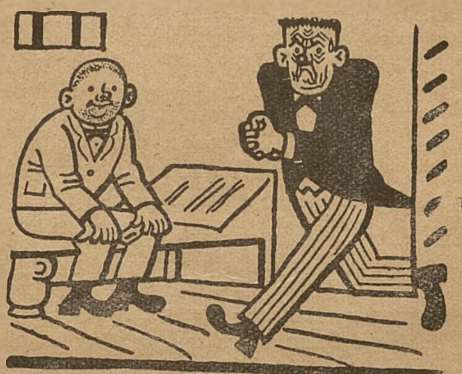


tego jego Szwejk jest powieścią wojenną, w najlepszem znaczeniu wyrazu. — Czytałem niejedną powieść wojenną, sam napisałem także jedną, lecz z żadnej nie wynosi czytelnik tak plastycznego obrazu wojennej głupoty, nicości i potworności, jak z książki Haszka. Nas wszystkich tłukła wojna po mózgownicy; gdyśmy pisali, siedziała nam ta zmora na karku i przyginała nam czoło do papieru. Tylko z naj-



większem napięciem sił i woli zdołaliśmy czasem podnieść głowę! Haszek nie potrzebował wojować z wojną, ani jej przezwyciężać w sobie! Od samego bowiem początku stał ponad nią: śmiał się z niej! Potrafił dworować sobie z niej całej i ze wszystkich jej szczegółów, jakby chodziło jeno o bójkę w podmiejskiej knajpie! Do zdolności takiego spojrzenia na sprawy konieczną jest bezspornie tęga doza, powiedzmy „Swejkowszczyzny“ i powiedzmy odrazu tutaj to, co dopiero później powiedzieć chciałem: genjalnego idjotyzmu. Chwała jednak człowiekowi, który tego dokonać potrafił! Wyniki mówią same za siebie! A wynikiem jest książka o „Dziejach Szwejka w wojnie światowej“, jedna z najlepszych, jakie w Czechach kiedykolwiek napisano. To pierwszy moment.

A po drugie „Wojak Szwejk“ stwarza w literaturze całkiem nowy typ, ujmując typ flegmatyka z nowej zupełnie strony.



W ten sposób czeski „Honza“ wszedł po raz pierwszy do literatury światowej i stanął w środku współczesnego życia. Człowiek ten jest radosnym kontrastem „problematycznych charakterów“, gdyż Szwejk jest zadowolony z każdej sytuacji i w każdem położeniu życia znalezie się na wierzchu. Ten przebiegły i chytry, a prawie genjalny idjota musi swą głuptawą, a zarazem kutą dobrodusznością wszędzie wygrywać, gdyż poprostu niemożebnem jest, by mógł nie wygrać! Oto jest Szwejk.

Jest rzeczą nie do pomyślenia, by ten nowy literacki typ mógł w nas obudzić tyle zainteresowania i tyle dać nam rozkoszy, gdyby przyniesiony był skądś z zewnątrz, a nie był najistotniejszą częścią nas samych. Szwejkowszczyzna to pro-

blem jak Donkiszoterja, Hamletyzm, Faustyzm, Obłomowszczyzna, Karmazowszczyzna ! Może istotnie potrzeba było wojny światowej, byśmy uświadomili sobie przewagę rzeczywistego i fingowanego idjotyzmu nad surowym autorytetem ludzi i stosunków? Może istotnie było koniecznością, by tą część składową naszej istoty wyłuskała wojna i ukształtowała z niej skończony ludzki typ? A wreszcie może typ ten nigdzie przedtem z taką jasnością nie skrystalizował się, jak właśnie w Czechach, dzięki przedziwnemu ich stosunkowi do autorytetu państwowości austrjackiej i do wojny! Jest jednak rzeczą pewną, że u nas, w Czechach tylko on, Jaroslaw Haszek ,on jedyny odkryć ten typ potrafił! On, genjalny idjota, Jaro-



slaw Haszek. W słowie tem niema ani cienia poniżenia! W każdej genjalności jest bowiem jakiś procent idjotyzmu!

Haszek był już przed wojną znany jako autor wybornych humoresek. Jako narodowy socjalista z przekonania, dworował sobie z ich polityki w prasie partyjnej. Potem, jako socjal-demokrata naigrawał się wogóle z politykowania. Jakiś czas był redaktorem czasopisma „Świat Zwierząt"... i umiał o zwierzętach i ich wielbicielach opowiadać wiele uciesznych kawałów. Pokpiwał sobie ryczałtem i ze wszystkiego i nigdzie długo miejsca nie zagrzał! Stały gość podmiejskich knajpek, okazyjny alkoholik, częsty gość w dyrekcji policji z powodu wesołych nocnych eskapad, wierzyciel cechu gastronomów, genjalny nabieracz na forsę i na zaliczki; przedewszystkiem jednak kochana dusza i niezrównany towarzysz! W roku 1914 ... poszedł na wojnę, i tylko głuche jakieś wieści przychodziły o nim. W jesieni 20 roku



powrócił z Rosji do Pragi i pierwsze swe kroki skierował naturalnie do kawiarni a pierwszym jego w ojczyźnie czynem było upicie się! Od tego czasu żył, jak dawniej.

Dnia 3 stycznia 1923 roku umiera Haszek i pozostawia nie dokończony manukrypt swego „Szwejka"; fragmentem została zatem najlepsza powieść czeska i jedno z najznakomitszych dzieł literatury świata.

Haszek umarł jak żył: lekarska diagnoza



stwierdziła u niego różne choróbska, ale wszystkie miały jedno podłoże: brak wstrzemięźliwości!

Gdy do Pragi przyszła wieść o jego śmierci, śmiała się cała Praga, gdyż w cią-

gu wojny Haszek kilkakrotnie już „umierał“ i nazwiska jego nie można było nawet w związku ze śmiercią wymawiać bez uśmiechu na ustach.

Tak zatem i śmierć jego była pełna stylu, gdyż „dzielny wojak Szwejk“ jest elementem antytragicznym i nawet śmierć nie jest w stanie zatrzeć jego uśmiechu! Niestety tym razem pogłoska się sprawdziła. Od tego czasu „Szwejk“ obszedł świat i stał się nieśmiertelną i sztandarową postacią.

Tłom. H. Szczerbic. Iwan Olbracht

Wstęp do powieści o Szwejku

Wielkie czasy wymagają wielkich ludzi. Bywają czasem i zapoznani, nieznani bohaterowie, bez sławy i bez dziejów Napoleona. Analiza ich charakteru rzuciłaby cień na sławę samego Aleksandra Macedońskiego.

Możecie spotkać na ulicach Pragi pewnego oberwańca, nieświadomego swej roli w dziejach wielkiej współczesności. Chadza on swemi drogami, nie narzuca się nikomu i wzajemnie, żaden dziennikarz nie ubiega się o jego wywiad! Gdybyście zapytali go o nazwisko — odpowie wam pełen skromności: „nazywam się Szwejk“.

I ten cichy, skromny, obdarty człeczyna jest istotnie owym starym, zacnym, bohaterskim i dzielnym wojakiem Szwejkiem, którego imię było na ustach wszystkich obywateli królestwa Czech, a którego sława i w republice naszej nie zblednie.

Osobiście kocham tego zacnego wojaczka Szwejka i opowiadając jego przygody z czasów wojny światowej — przekonany jestem, że wszyscy poczniecie sympatyzować z jego cichem i zapoznanem bohaterstwem.

Nie spalił on świątyni bogini w Efezie, jak to uczynił ongiś niejaki Herostrates, by dostać się na łamy dzienników i na karty podręczników szkolnych.

A to mówi samo za siebie.“

Tłom. H. S.

Jarosław Haszek

Rozmowa z babunią Bełską
w warszawskim „Domu Kobiet“
przed premierą Nałkowskiej w Teatrze Polskim

Pewnego popołudnia udało się. Nakoniec dotarłem do celu.

Ciocia Julja właśnie wróciła ze spaceru po ogrodzie, a rozmyślając o skuteczności „dziurawca“, zapomniała zamknąć furtkę. Teraz siedzi u siebie w pokoju i układa guziki, rozwija tasiemki, nieprędko więc ruszy na nową przechadzkę... dla zdrowia.

Ciocia Marja zajęta jak zawsze. Uparta Zofja, służąca, wyrzucała jej, że przepłaciła ludzi, zatrudnionych przy pracy w ogrodzie. Poszły więc obie, raz jeszcze, przeliczyć grządki, za które trzeba zapłacić! Nie prędko wrócą. Ciocia Marja jest sumienna, Zofja nie da się przekonać. Są właśnie przy piątej grządce, do końca porachunku tak jeszcze daleko.

Ciocia Tekla, nie opuszczająca zazwyczaj na krok babuni, dziś zamyka się cały dzień u siebie w

pokoju. Nie chcę rozmawiać z nikim, nawet z babunią. Myśli o Andrzeju. Jego dziś dzień, jego urodziny. Zazwyczaj Tekla i tak nic innego nie robi, tylko służy babci i myśli o Andrzeju. Ale dziś gorycz zanadto w niej wezbrała, gotowa znów przymówić Marji czy Julji, że jednak lepiej trzeba było ratować Andrzeja, że jednak gdyby były wówczas środki, toby Andrzej żył... Już raz po takiej rozmowie Julja płakała. Lepiej zamknąć się więc w pokoju ii samej zmagać się z cierpieniem. I tak one nie potrafią odczuć cudzego nieszczęścia, same zajęte własnem.

Róża... O nią byłem spokojny. Ma niby lat 35, ale fruwa jak podlotek. Ta napewno mi nie przeszkodzi. Do Babci przybiega tylko wtedy, gdy jej jest źle, gdy czuje się samotna i niepotrzebna. Teraz myśli o swym Piotrze, ukochanym Piotrze i jest jej znów dobrze i wesoło. Zapomniała mu nawet chwilowo niewdzięczność, porzucenie, wybór modszej, drugiej żony. Gdyby tak zawołał zdaleka: „Różo“, poleciałaby natychmiast za nim, jak to zrobiła niedawno ta Ewa Lasztówna, gdy ten nieznany awanturnik, automobilista, zawołał na nią z ogrodu: „Ewo!“

Osamotniona babunia siedziała w swoim fotelu i czytała jeden z tomów Nałkowskiej. Zdaje się, był to tom „Kobiety“, pierwszy debiut pisarski Nałkowskiej, uprzywiljowany w „Domu Kobiet“.

Nie zdziwiła się mą wizytą. Kobieta, która ma lat 82 i tyle już przeżyła, nie dziwi się niczemu. Ułatwiła mi nawet rozmowę, odrazu zadając pytanie:

— Czy pan w sprawie Joanny?

— Oczywiście.

— Czy może znajomy Krzysztofa

— Niestety, nie znałem tego genjalnego człowieka.

— Genjalnego?

— Trudno mi go nazwać inaczej. Byłem kilka dni temu w Warszawie w „Teatrze Polskim“ i słyszałem pań tajemnicę. Krzysztofa podziwiam. Naturalnie nie jako charakter kryształowy, za jaki uchodził w rodzinie. Zdumiewa mnie jego obłuda, mistrzostwo udawania. Przez dwadzieścia lat uchodził za wzór męża, za ideał człowieka. Aż tu nagle słyszymy, że ten symbol doskonałości miał stale dwie żony, jedną prawą, urzędową, wobec której był dostojny, namaszczony, świątobliwy, drugą, ukrytą przed światem, śpiewaczkę, z którą umiał się cieszyć i swawolić! Zaczął Krzysztof nakoniec trzeci romans z najmłodszą oblubienicą, tylko śmierć mu plany pokrzyżowała. Wspaniały, renesansowy, niezwykły mężczyzna. I że też nikt nie doniósł o tem pani Joannie? Przecież najtrudniej takie właśnie historje ukrywać w domyślnej Warszawie?

— Tak. To prawda. A jednak...

Babunia zamyślona mówiła jakby do siebie:

— A jednak... Człowiek żyje jeden obok drugiego lata całe i nic wie o nim nic. Żyje między najbliższymi, jak w ciemności. Zaledwie siebie zna — i to źle, źle siebie sądzi. Jak może sądzić innych? Czy może naprawdę sądzić o ludziach z ich czynów, z ich słów — kiedy niewiadome są myśli?

— Zastanawia mnie również sprawa Ewy. Przez całe dzieciństwo patrzyła na krzywdę matki. Rosła w poniżeniu i w hańbie. Nabrała wstrętu do dwuznacznych sytuacyj. Wydawałoby się, że prze nigdy nie zgodzi się na taki sam smutny i beznadziejny los, na zgubę. Czemu za nim poszła?

— Ewa nauczyła się uważać swego prześladowcę za bliskiego człowieka. Była w trudnej sytua-

cji życiowej. Musiała utrzymywać chorą matkę i małoletniego brata. Pragnęła przytem miłości. A głos miłości tak często, prawie zawsze, decyduje o drodze kobiety. Lepiej panu odemniie powie o tem Nałkowska. Czytał pan jej „Niedobrą miłość", „Choucas", „Charaktery" i „Hrabiego Emila"?

— Czytałem. Najchętniej jednak powracam do ślicznej „Księgi o przyjaciołach". Proszę mi wybaczyć, ale na przedstawieniu „Domu kobiet" przyszło mi na myśl motto z tej właśnie „Księgi".

— Znam. Znam. „...im bardziej poznajemy ludzi, tem bardziej kochamy zwierzęta". Nie można powiedzieć, żeby pan grzeszył nadmiarem uprzejmości.

— Proszę mnie źle nie rozumieć. Szczególnie zależy mi na sądzie pani, naprawdę czcigodnej. Gniewała mnie jednak ta bezużyteczność, niepotrzebność kobiiet, dla których „Dom" stał się tylko wyspą wspomnień, powtórnego przeżywania zdarzeń, dobrowolnego zrezygnowania z celów i istoty życia. Przytułek egoistek, dom kalek.

— Czy nasza historja pana znużyła?

— Bynajmniej. Opowiedziana jest bardzo ciekawie. Miałem tylko pretensje do charakterów. Samo przeprowadzenie tematu ogromnie interesujące. Do końca przedstawienia chwytałem z wielkiem zaciekawieniem szczegóły, tak umiejętnie rozłożone i stopniowane. Jak wspaniale przytem panie żyły! Było na scenie osiem kobiet, które według programu miały razem 400 lat, a jednak w tak wiekowem towarzystwie tyle rzeczy działo się niezwykłych. Prosimy do Poznania. U nas publiczność świetnie słucha w teatrze, napewno przyjmie więc gorąco „Dom Kobiet".

— To dobrze. Bardzo dobrze — powiedziała babunia Bełska. Cieszę się, bo będzie to nowy sukces Nałkowskiej, której się mocne oklaski należą. My tu w Warszawie z Przybyłko - Potocką, z Leszczyńską, z Siemiaszkową i Stubicką zrobimy swoje. Niechże i Poznań osiem swych kobiet na scenie „Teatru Polskiego" przedstawi. Rolę swą spokojnie oddaję w ręce Wysockiej.

Na tem zakończył się mój wywiad z babunią Celiną Bełską, recte p. Barszczewską, na scenie warszawskiego „Teatru Polskiego"

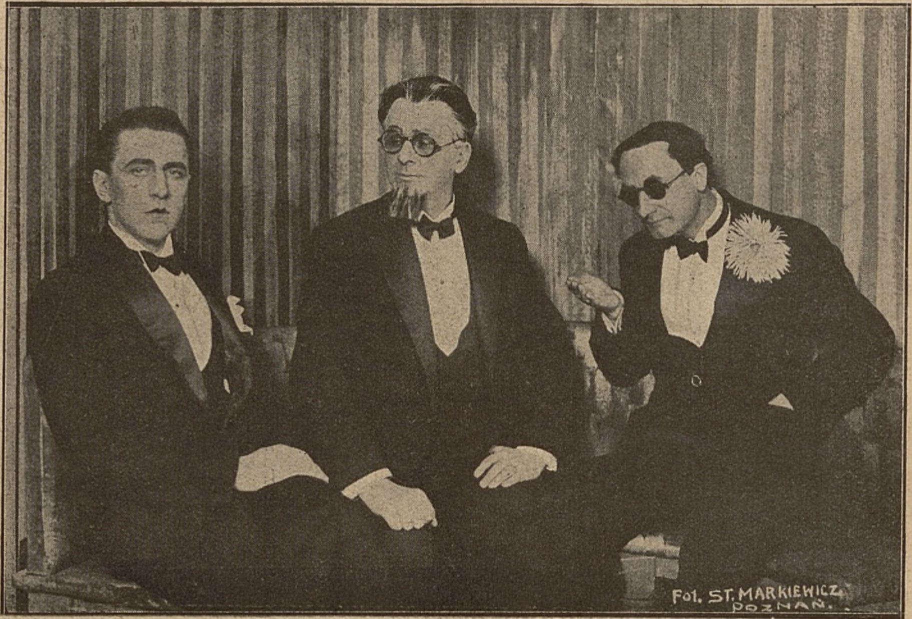
Teraz ma głos poznańska babunia. I siedem poznańskich kobiet. Posłuchajmy!!

Stefan Papée.





Jewreinowa: „Teatr Wieczystej Wojny" w Teatrze Polskim.
(Zofja Grabowska w roli Ju-Dżen-Li)





Teatr Polski: Jewreinowa — Teatr Wieczystej Wojny

Z. Noskowski w „Walce Kobiet"



Ku uczczeniu 30 letniej pracy scenicznej Z. Noskowskiego odbyło się d. 18 marca br. uroczyste przedstawienie w Teatrze Polskim





Teatr Polski: Jewreinowa — „Teatr Wieczystej Wojny"

U progu wiosennego sezonu operowego w Teatrze Wielkim

W jednem z pism miejscowych pojawił się niedawno artykuł statystyczny, wykazujący, że w Wielkopolsce odnawia siię kult muzyki Moniuszki. W różnych miastach i miasteczkach naszego Województwa został wykonany cały szereg większych dzieł jak: „Widma“, „Sonety Krymskie“, „Milda“ a nawet małe opery „Loterja“ i „Nowy don Kiszot“, nie licząc zatem pieśni chóralnych i solowych, wypełniających programy tak licznych koncertów Moniuszkowskich.

W tej akcji rozpowszechniania muzyki Moniuszki kroczy jednak na pierwszem miejscu Opera Poznańska, która właśnie w bież. sezonie szczególnie pieczołowicie i wydatnie zasiliła swój repertuar operami Moniuszki. „Halka“, „Straszny Dwór“ i Verbum nobile“ wracają co chwila na afisz, a już wyjątkowe powodzenie przypadło nowo wystawionej, stylowej „Hrabinie“. Obecnie postanowiła dyrekcja Teatru Wielkiego zorganizować uroczysty cykl oper Moniuszkowskich z racji dorocznych Targów, a uwieńczeniem tego cyklu będzie nowa premjera, mianowicie pierwsze w Poznaniu przedstawienie „Flisa“ z r. 1858.

Dzieje powstania „Flisa“ wiążą się z pobytem Moniuszki w Paryżu. Jak wspomina Walicki: „Moniuszko podczas upalnych dni paryskich pozamykał w mieszkaniu wszystkie okiennice i przy zapalonych świecach cztery dnii pracował, dopóki całej opery nie wykończył“. W tym krótkim czasie powstał niewątpliwie szkic kompozycji, którą Moniuszko następnie jeszcze mocno wykańczał, i to w Warszawie, pracując wytężenie nad partyturą, o której sam się przyznawaał, że „bestja rośnie, bo pokazało się, że im więcej nad Flisem pracuję, tem go więcej przybywa“. Śpieszyć należało się jednak bardzo, bo już na 24 września wyznaczono premjerę, którą kompozytor sam przygotował i prowadził. Premjera odbyła się w wyznaczonym terminie i przyniosła Moniuszce wielki sukces, drugi w tym roku, bo pierwszym była premjera warszawska „Halki“. Krytyka witała w Flisie tak sympatyczne pierwiastki opery komicznej, które następnie w „Hrabinie“ i jeszcze wyraźniej w genjalnym „Strasznym Dworze“ miały rozwinąć się do mistrzowstwa techniki i wyrazu. Ujemnie wypadła natomiast ocena libreta pióra Stanisława Bogusławskiego, którego naiwna akcja, i niestosowności rozmaite i zaniedbania języka“ mocno raziły Sikorskiego, redaktora „Ruchu Muzycznego“ i przyjaciela Moniuszki. Opera zdobyła jednak powodzenie zupełne i jak pisał „Kurjer Warszawski“: „publiczność przyjęła ją z serdecznem zawoleniem — muzyka śliczna, niektóre numera powtórzono na żądanie, a ciągłe oklaski towarzyszyły aż do końca przedstawienia“.

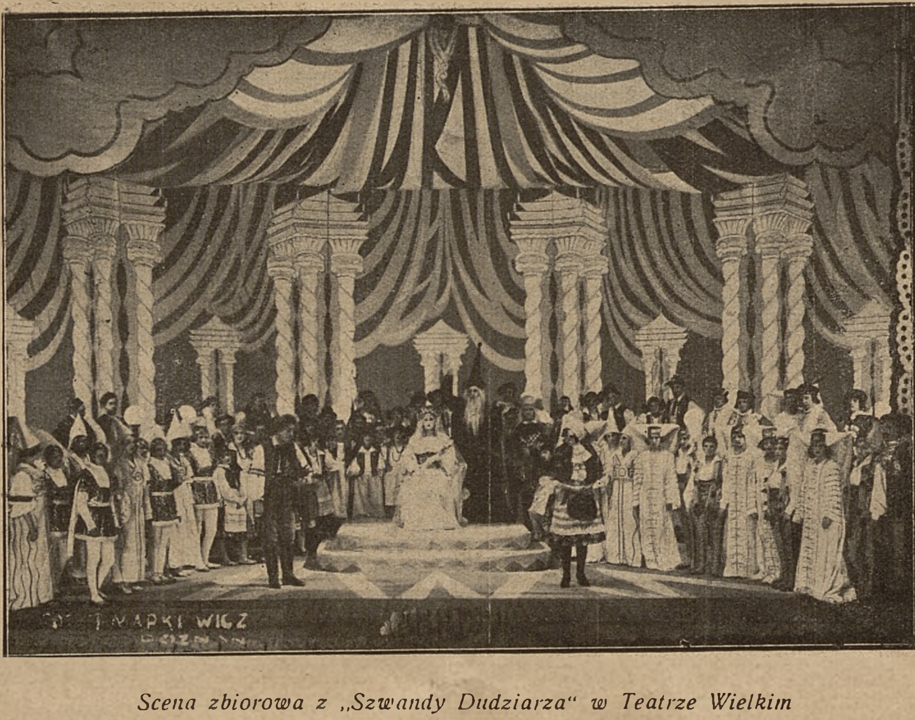
Mamy dzisiaj wobec „Flisa“ niewątpliwie stanowisko trudniejsze, porównując go z „Hrabiną“ lub ze „Strasznym dworem“. Rażą i nas naiwności libreta, ale serdeczna i komedjowa nuta muzyki ujmuje zawsze i chętnie jej wysłucha każdy, kto ma ucho i serce dla dźwięków rodzimych otwarte“.

„Festiwal Moniuszkowski“ wyprzedzi premjera „Faworyty“, która dopełni pokaźną już liczbę oper

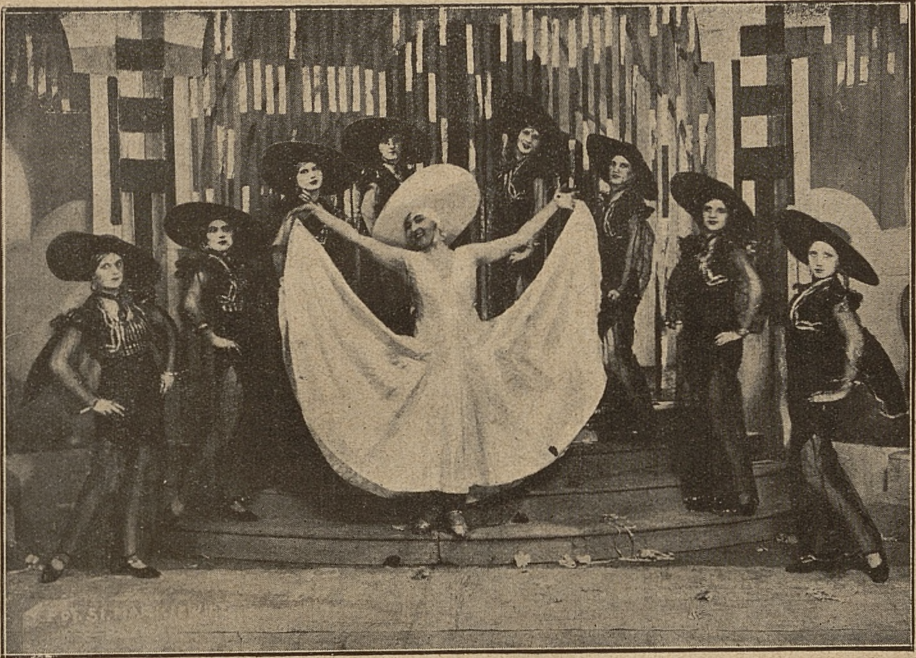
Donizettii'ego, jakie przewinęły się przez naszą scenę liryczną. Napisana w r. 1840 dla Paryskiej Wielkiej Opery „Faworyta" nie mogła się ostać wobec sukcesów wszechpotężnego wówczas Meyerbeera. Jednak melodjotwórczy talent Donizetti'ego tak był silny, że gdy zarówno we Włoszech, jak we Francji odpłynęły fale entuzjazmu dla Mercandantego, Rossiniego, Belliniego i innych, jego opery zaczęły zdobywać sukcesy, które nie wygasły jeszcze całkowicie do dziś. Wprawdzie najwartościowej zaznaczyła się twórczość Donizettiego na polu opery komicznej, zarówno włoskiego stylu („Napój miłosny") jak francuskiego („Córka pułku"). Jednak i na polu opera seria triumfy „Łucji z Lammermoor", „Lindy di Chamounix" oraz „Faworyty" przemawiały wyraźnie za wysokimi walorami inwencji i dramatycznnego nerwu Donizettie'go. Piękne arje tych oper w doborowej interpretacji śpiewaczej, nie chybią nigdy efektu ani wrażenia.

Obok „Flisa" i „Faworyty" przygotowuje się trzecią nowość, mianowicie wystawną operę Saint-Saensa „Samson i Dalila". Sezon wiosenny zaznaczy się w ten sposób szczególnem ożywieniem operowem, a przyczynią się do tego i różne wznowienia jak np. „Logrina" i „Tannhäusera".

Z. Latoszewski



Scena zbiorowa z „Szwandy Dudziarza" w Teatrze Wielkim





Lehara: „Frasquita" w Teatrze Wielkim



Lehara: „Frasquita" w Teatrze Wielkim.
1. Mela Grabowska, 2. Sendecki, 3. Fontanówna, 4. Z. Crabowska i Jedeńska

Wizyta u Solskiego

Solski. Przez lat całe szeregi był mi tylko nazwiskiem. Nigdy nie byłem na żadnej sztuce, w której grał, nie oglądałem żadnej jego roli; tak się złożyło. Imię jego znałem tylko z legendy. Uczyła mnie dobroci i pobłażania „Judaszem" Rostworowskiego, uczyła mnie wielkości „pomimo wszystko" „Fryderykiem Wielkim" Nowaczyńskiego, uczyła mnie Imienia Polski — niemem wejściem wiarusa z „Warszawianki".

Nie wiem, jak to się stało, ale znałem go tak dobrze, tak w każdym szczególe, tak dokładnie — choć tylko z poszeptu legendy! A legenda rosła wraz z sercem mojem.

Aż przyszła chwila, w której za wszelką cenę, choćby za cenę rozczarowania postanowiłem poznać Solskiego i zobaczyć go na scenie. Aby potem nie było zapóźno.



Sichulski: Solski w roli Fryderyka II

Chciałem zerwać złudę i popatrzeć prawdziwemu Solskiemu w oczy, dotknąć prawdziwego Solskiego i na miejscu legendy, którą mi podano — podać innym nową, własną.

I zdawało mi się, że będę mógł to zrobić. Życzliwe fata już ukazywały mi radosne perspektywy na stały pobyt w Warszawie, gdzie Solski gra, gdy tymczasem wszystko zawiodło i jeno w „Wiośnie Narodów" ujrzałem mistrza raz jeden jedyny. I oto dostałem posadę

zamiast w Warszawie, czy Poznaniu... w Bydgoszczy.

Bydgoszcz, to kobieta z pretensjami podlotka, ubrana w sukienkę powyżej kolan. Ulicy jej takie wyściskane, jak damy z ubiegłego wieku, gonią po wielkich przestrzeniach, a udają, jakby dreptały na miejscu. Tramwaje bydgoskie z dzwonkami, jak krowy na pastwisku dzwonią i podobnie jak one nie ustępują z drogi. A jedyną piękną rzeczą, to śpichrze stare, które stoją nad Brdą, tak wąską, jak pół Warty i góra seminaryjna, która Wawel udaje.

Zacisnąłem zęby i postanowiłem przeczekać. Los miotał mną jak listkiem przez te kilka lat, to może po jakim czasie znudzi się i ciśnie dalej. Wyszedłem na ulicę, aby jakiegoś piękna się doszukać.

Podnoszę oczy. Na murze afisz: Ludwik Solski. Jaką, że łaską niebios spadasz mi właśnie dziś, kiedy czynię sobie gorżkie wyrzuty, żem oto wierny Tomasz legendzie zaufał, a Tobie się nie przypatrzył, nie zbadał, nie doświadczył.

Witajże mi najdostojniejszy gościu!

Szukałem Cię właśnie i otoś wyszedł mi naprzeciw.

Postanowiłem iść do Solskiego. Ale jak to zrobić? Przypomniały mi się Zegadłowiczowskie plenipotencje na posyłanie wzmianek o bydgoskim Teatrze. Oto myśl. Poproszę go o wywiad, ale czy da?

Czuję się tak zabójczo małym — tak onieśmielonym i takim smarkaczem, że z biciem serca kręcę się koło Teatru. Teatr ma jakieś skryte wejście dla aktorów, bo oficjalne wejścia są zawarte, a przecież w Teatrze się świeci.

Nadchodzi szczupły, siwy pan, pyta mnie: „czego pan szuka"?

Ja: „wejścia do Teatru".

Pan: „Tędy" — pokazuje mi drogę.

To jest początek mego wywiadu, bo ten pan, to Solski. (a również i koniec wywiadu, bo dalsza rozmowa obfituje w tyle szczegółów intymnej natury, że szkoda byłaby ją bez nich streszczać). Wchodzę za nim do teatru; posyłam mu bilet mój z prośbą o wywiad. Na bilecie jest dr. obok mego nazwiska, a jako wabik „Świat Kulis" i Zegadłowicz.

Czuję się tak, jakbym prosił o wywiad Króla. Antyszambry Teatralne, ubogie przedsionki, napełniają mnie dziwną goryczą. Z trudem zbieram zdania, niemal łzy cisną mi się do oczu, wydaje mi się, jakby obrażono jakiś majestat, majestat wielki.

Wychodzi Solski i pyta, czem może mi służyć. Zduszonym głosem prędko spowiadam się, że chodzi mi o dwie rzeczy, o porozmawianie z nim dla siebie i dla „Świata Kulis". Solski prowadzi mnie do środka. Dziwię się, że nie stąpamy po dywanach i że lokaje nie otwierają nam drzwi na ścieżaj. Siadamy, on przed lustrem dla charakteryzacji — ja z boku.

Wyjaśniam jeszcze dokładniej cel mojej wizyty, precyzuję, na czem mi należy. Właściwie rozmowa tu jest obojętną — o słowa nie chodzi, trzeba się napatrzeć dokładnie, zachłannie. Trzeba w twarzy opanowanej jak maska wychwytać wędką intuicji strzępy prawdy — trzeba się dokopać przez brózdy wyżłobione latami na pergaminowej — twarzy do właściwego człowieka.

Nagle Solski wstaje i woła woźnego.

Gdzie moje szminki?

Pokazuję się, że szminki pojechały już do Gdańska, gdzie Teatr nazajutrz wyjeżdża z „Jowialskim" (przedstawienie dla Macierzy).

Solski zaniepokoił się przez moment, ale wnet obraca całą rzecz w śmiech i wypada śpiewając na korytarz: „Pomoc dajcie mi rodacy!“ — Za chwilę wraca z potrzebnemi rzeczami.

Rozkoszną jest ta improwizacja w czasie objazdów. Te wieczne niespodzianki! Peruka fryderycjańska (mają grać właśnie „Fryderyka“) spoczywa sobie na pustej flaszce z wódki; mierzy się na gwałt jakieś czerwone portki, czy się nadadzą, są dobre.

W czasie tego rozmawiamy.

Daty, cyfry, ludzie, twórcy, aktorzy, aktorki, dyrektor Teatru w Bydgoszczy Stoma, rozjazdy, entuzjazm, sukcesy, kasa i znów.... Rostworowski, Żegadłowicz, Wyspański, Wysocka, Noskowski, Szczurkiewicz — ostatni pobyt w Poznaniu przed kilku dniami itd.

Rozmowa toczy się po gładkich kolejach dobrego tonu, jakim wytwornie piętnuje Solski, wszystko, czego się tknie.

Rozpędu nadaje jej ustawicznie natrafianie na wspólnych znajomych. Ale tymczasem dzieją się rzeczy dziwne. Pod palcami Solskiego, manipulującemi koło twarzy, tasują się zmarszczki i zmieniają cienie. Nos wspomożony kitem, staje dęba i garbi się, oczy pogłębiają się trudem jego palców. Tracę coraz bardziej świadomość, że gadam z Solskim. Wolno, wolno przemienia się we Fryderyka Wielkiego. W końcu peruka opuszcza wygodne stanowisko na flaszce z wódki i wędruje na jego głowę. Robi mi się niesamowicie. Widzę już tylko Króla. Wstaję, milczę... Solski komunikuje z zadowoleniem: „No jakoś daliśmy sobie radę, z charakteryzacją“.

Nie wierzę mu. Wiem, że w tej chwili Fryderyk Wielki stworzył w swej głowie szatański plan rozbioru Polski.

„No, co Pan chce jeszcze odemnie?“ — pyta Solski widząc, że stoję i nic nie gadam. Ja oświadczam pokornie, że nic już i z ulgą porwawszy płaszcz i kapelusz wybiegam — na ulicę.

Tak się skończyła wizyta u Solskiego, z której tyle wyniosłem dla siebie, a tak mało dla „Świata Kulis“.

Jan Sztaudynger



Teatr Szkolny w hołdzie Bałtykowi

Ś. p. Roman Żelazowski

Wielki artysta scen polskich członek hon. Z. A. S. P. kawaler orderu Polonia Restituta zmarł w Lwowie 8. 3. br.

Medal, wybity przez miasto Poznań na cześć Romana Żelazowskiego w pięćdziesięciolecie jego pracy w r. 1922, był bodajże jedynym, jakiego kiedykolwiek aktor polski dostąpił. Ale też wielki ten artysta, zmarły we Lwowie w sędziwym wieku, lat ośmdziesięciu zgórą, wspaniale w dziejach sztuki polskiej się zapisał, a już z Poznaniem dwukrotnie losy jego się związały: u samego początku świetnej karjery i u samego jej końca.



Medal pamiątkowy według projektu J. Wysockiego ku uczczeniu 50 letniej pracy scenicznej R. Żelazowskiego (1874-1924) ofiarowany Jubilatowi przez miasto Poznań

Poznański Teatr Polski, kierowany przez Doroszyńskiego, był drugą wogóle sceną, na której Żelazowski sił próbował. Przez Stanisława Koźmiana odkryty i na scenę wprowadzony młody aktor, przeniósł się do naszego miasta i tutaj zdobywał wprawę w najcięższej pracy, o jakiej dzisiejsi aktorzy słuchają jak o żelaznym wilku. Żelazowski nietylko grał wszystko: od tragedji do wodewilu, ale śpiewał i tańczył, a — jak sam w swych pamiętnikach wspomina — uczył się nowej roli przeważnie co drugi dzień, bo co drugi dzień była premjsra... A raz, gdy przyszły trzy dni świąt, dostał na nie odrazu trzy nowe role, mające razem 46 arkuszy!

„Zdaje mi się — pisze Żelazowski — że nie sypiałem wcale podczas mego półtorarocznego pobytu w Poznaniu. Ranek zastawał mnie nad rolą, a kiedy senność mnie ogarniała, zlewałem głowę zimną wodą"...

Inne trochę znalazł Żelazowski stosunki, gdy znów do nas na stałe zawitał po wielu, wielu latach, podbiwszy kolejno Kraków, Lwów, Warszawę i znowu Lwów i Pragę i Zagrzeb i znowu Warszawę... Przedewszystkiem w Poznaniu była Polska — i dwa teatry dramatyczne: Polski oraz Wielki, gdzie grało się wielki repertuar.

Żelazowski prowadził dyrekcję wespół z dyr. Szczurkiewiczem, grał, wystawiał, reżyserował, sypał hojnie wspaniałym talentem i cudownem doświadczeniem całego życia. Myśmy ostatni widzieli go jako Derwida, księdza Piotra w „Dziadach", Pietra Carusa, Ludwika XI, Johna Gabrjela Borkmana, Roecknitza w „Szczęściu w zakątku"; Horsztyńskiego tylko raz jeszcze potem powtórzył we Lwowie przy jakiejś przypadkowej okazji, bo zresztą, z Poznania się na spoczynek usunąwszy, już nie grywał i tylko w swojej willi przy ulicy Stryjskiej dawną chwałę rozpamiętywał, syt zasług i czci powszechnej. Tam też niespodziewanie prawie życia chlubnego dokonał, starzec na podziw krzepki i zdawało się niespożyty.

Zachowamy we wdzięcznej pamięci to, że ostatnie swoje poczynania Poznaniowi był oddał, aby kulturze narodowej, na nowo tutaj rozkwitającej razem z wolnością, przysłużyć się ze wszystkich sił ogromnego talentu.

Niech spoczywa w pokoju! Cześć Jego pamięci!

Wędrówka po scenach polskich

Co gdzie grają?

Ofenzywa polska — Sztuka bez mężczyzn — Wielkie emerytki — Samowystarczalność kobiet — Warszawa gra „Maman" — Romeo w marynarce i Julja w garsonce — Kochankowie Szekspira pobrali się i są nieszczęśliwi — Obraza adwokatów wileńskich — Skąd się wzięła? — Wilno chce konkurować z kinem — Lwów także, ale tam trudniej — Upadek następstwem „odmiastowienia".

Po dłuższej przerwie, w czasie której wynurzyły się na naszych pryncypalnych scenach sztuki tłomaczone, przyszła znów większa ofenzywa polska co do wznowień i prapremjer, a zakreśliła szeroki front od Warszawy aż po Wilno.

Pierwszy raz wystąpiła w roli autorki dramatycznej znamienita powieściopisarka p. Zofja Rygier - Nałkowska, której „Dom Kobiet" został wystawiony przez Teatr Polski dra Arnolda Szyfmana. „Dom Kobiet" jest już w swej formie niezwykle oryginalny; występują w nim mianowicie same kobiety, mężczyzny nie ma ani jednego, tylko w ostatnim akcie głos męski z za sceny się odzywa. Jeden z recenzentów zauważył nawet, że i biegający po scenie piesek jest suczką. . . . Nasz Teatr Polski przygotuje niedługo „Dom Kobiet", tak że treścią i nastrojem tej niezwykłej sztuki przyjdzie się zająć innym razem w „Świecie Kulis"; zaznaczyć jednak trzeba, że krytyka odniosła się do sztuki z taką powagą, jaka bywa udziałem tylko bardzo niecodziennych dzieł pisarskich. Wszystkie pisma poświęciły „Domowi Kobiet" obszerne rozbiory, podnosząc niezwykłość pomysłu i pełen napięcia nastrój, jaki w sztuce panuje.

Ewenementem była premjera Nałkowskiej i pod względem aktorskim. Mianowicie jest w tej sztuce ośm ról kobiecych i dyr. Szyfman, aby obsadzić wszystkie jak najświetniej, pozyskał na ten raz do swego stałego zespołu trzy wielkie aktorki, z których dwie już wogóle na scenie nie występują. Wanda Barszczewska i Honorata Leszczyńska są temi znakomitemi emerytkami, zaś Wanda Siemaszkowa, która świeżo skończyła objeżdżać różne sceny z własnym zespołem (grając „Mirlę Efros") trójcę tę uzupełnia. Główną bohaterkę gra p. Przybyłko-Potocka, obok niej stają do zespołu pp. Mila Kamińska, Karolina Lubieńska, Munclingrowa i Słubicka. A A że reżyserję objęła p. Przybyły-Potocka, przeto ideał samowystarczalności kobiecej ziścił się już w zupełności.

Poza „Domem Kobiet" otrzymała Warszawa jeszcze drugą premjerę polską, która dla Poznania wszak że jest już jubilatką, mianowicie „Maman do wzięcia". Wystawił ją Teatr Letni pod reżyserją dyr. Chaberskiego. Czytelników poznańskich z pewnością zaciekawi obsada ich ulubionej sztuki. Otóż samą Maman gra p. Ćwiklińska, podnoszona pod niebiosa przez całą prasę, Wisienkę p. Lindorfówna, Kici-Kici p. Gella, babką Mohyłowiczową p. Mirska. Z mężczyzn rotmistrza odtwarza p. Józef Węgrzyn, Wawrzyńca Wspaniałego p. Fertner, Jupitera Frenkiel, ale nie Mieczysław, jak było zrazu projektowane, ale Tadeusz, syn. Poza tem cała obsada nader staranna, do jednego ze staruszków w zakończeniu pierwszego aktu zaproszono, tak jak u Szyfmana, artystę-emeryta, p. Krogulskiego, jedną z postaci epizodycznych drugiego aktu gra wyborny komik p. Kurnakowicz. Powodzenie ogromne.

W Teatrze Narodowym przeszedł tymczasem „Don Juan" Rittnera z Osterwą w roli tytułowej, zaś Teatr Nowy, idąc dalej na drodze eksperymentalnej, wystawił po raz pierwszy na scenie, „Kochanków z Werony" powieściopisarza i poety Jarosława Iwaszkiewicza. Jest to, wnioskując ze sprawozdań, opowieść djalogowana, pisana pięknym językiem i pełna ciekawych zwrotów poetyckich. Treść jej ujmuje Grzymała-Siedlecki w taką formułę: „Szło o to, aby pokazać, jaką rację miał Szekspir że uśmiercił Romea i Julię zanim spełniły się ich marzenia. Romeo i Julia pobrani, nasyceni miłością, musieliby się przestać kochać, i, co gorsza, musieliby się zacząć nienawidzieć. Tę prze-

mianę miłości w przesyt i nienawiść pokazuje nam akt trzeci p. Iwaszkiewicza, akt, od którego właściwie powinnaby zacząć się sztuka".

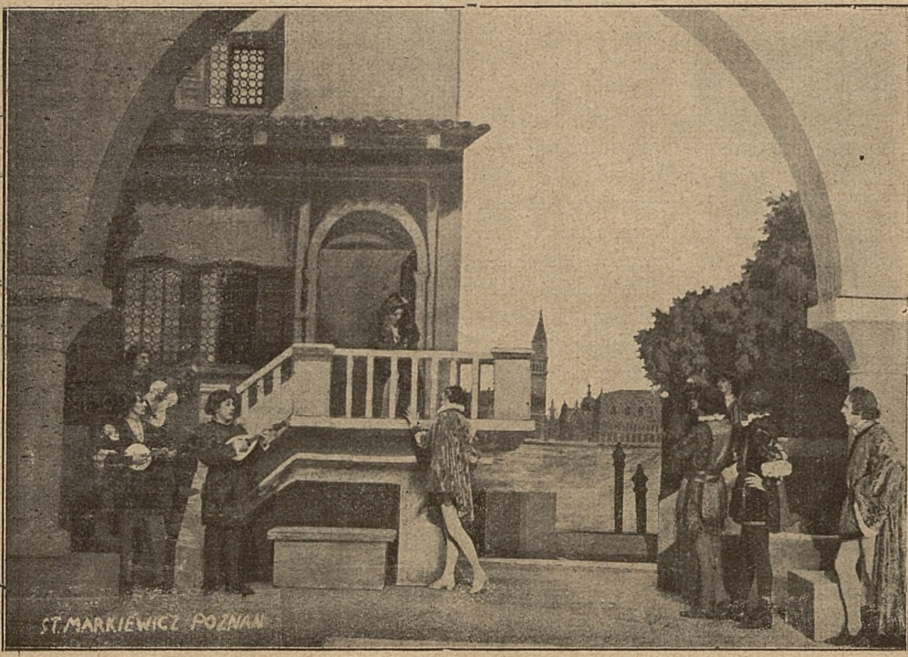
Julie grała p. Smosarska, Romea p. Warnecki, dwie inne role p. Łącka i Neubelt. Rzecz — dodajmy — dzieje się współcześnie w naszych strojach.

Teatr Ateneum, aby skończyć z Warszawą, wystawił pod reżyserją p. Waldena „Turandot", w znanej Poznaniowi wersji Zegadłowicza.

rzony przeciw zjadliwemu wydrwieniu adwokatury!

Dla widzów poznańskich, którzy o tem się dowiedzieli, musiał być ten incydent zupełną niespodzianką. Nasza palestra wcale się dotkniętą nie poczuła, a przeciwnie, liczni jej przedstawiciele wybornie się na „Miłości i pięści" bawili, oklaskując właśnie swoich zabawnych, przez pp. Noskowskiego i Komornickiego granych kolegów. Cóż się okazało?

Oto aktorzy, którym te role powie-



„Kupiec Wenecki" w Teatrze Polskim

Polską premjerą, z którą nasz poznański Teatr Polski również inne sceny uprzedził, była dla Wilna krotochwila Dunin-Markiewicza i Fijałkowskiego „Miłość i pięść", tem ciekawsza dla tamtejszej publiczności, że rozgrywa się na kresach wschodnich, jak wiadomo. Doczekała się ona też posmaku sensacji, dla nas zupełnie nieoczekiwanej; mianowicie nazajutrz po premjerze ukazał się w prasie wileńskiej grzmiący protest... palestry miejscowej, wymie-

rzono w Wilnie, przerysowali je, za wskazówkami reżyserji, tak mocno, że z niewinnej wesołości zrobiła się paląca jak kwas siarczany groteska, o której się autorom ani nie śniło. Ze sprawozdań premjerowych okazuje się, że publiczność była mocno zadziwiona, tak odskakiwały te postacie od pogodnego przebiegu całej sztuki. W rezultacie protest przydał się o tyle, że ostrości złagodzono, niepotrzebną nadbudówkę nad intencjami autorów

zdjęto i sztuka, z dyr. Zelwerowiczem w roli docenta (u nas grał ją p. Boelke) zyskała wiele przedstawień.

Poprzednio grało Wilno znaną z łódzkiego repertuaru sztukę Franka „Karol i Anna" wznowiło „Dożywocie" oraz zainscenizowało znany melodramat „Broadway". „Dożywociem" został zainaugurowany cykl przedstawień po najniższych cenach, od 80 groszy (pierwszy rząd) do 25, sztukę, graną w „Lutni", poprzedza wstępne słowo, które wygłasza dyr. Zelwerowicz. Jest to jakby próba konkurencji z kinem, a trzeba przyznać, że jest to konkurencja rozumna, gdyż zasadza się nietylko na tem aby dawać towar tani, ale i pierwszorzędny.

Mniej szczęśliwie i mniej pomysłowo pojmuje tę konkurencję teatr lwowski, który od swego nieszczęśliwego „odmiastowienia" nie może już drugi rok podźwignąć się z upadku, a może coraz niżej się stacza. Już dzierżawa poprzednia, p. Zaremby i Barwińskiego, bankructwem zakończona, obniża poziom lat poprzednich; obecnie, przy prowizorycznej dzierżawie p. Czarnowskiego, dramat zeszedł na coraz częstsze występy gościnne, sprowadza zarówno poszczególnych aktorów, jak całe trupy wędrowne („Trio" Lenca z Malicką, Sawanem i Węgierką, „Mirla Efros" z przygodnym zespołem Siemaszkowej) a potem wojuje nieraz najpodrzędniejszym melodramatem w rodzaju „Procesu Mary Dugan" itp., schodząc w ten sposób na teren marnych teatrzyków prowincjonalnych. Coraz głośniej protestuje go też opinja publiczna przeciw sposobowi, w jaki czynniki, decydujące o gospodarce miejskiej, traktują tę gałąź kultury narodowej, w mieście kresowem jeszcze ważniejszą niż gdzieindziej. Prowizoryczna gospodarka odbija się i na zespole, który przy najlepszych chęciach niema warunków do rozumnej pracy. W ostatnim czasie, pod naciskiem opinji, nastąpił pewien zwrot, t. j. wystawiono „Święto Kos", wartościowy i poważny dramat dr. Kozickiego, oraz opartą na przejściach Lwowa w czasie wojny, sztukę p. Macieja Szukiewicza. Odstręczana tak długo od teatru publiczność nie poparła jednak tych spóźnionych usiłowań, nie mając widocznie zaufania, że znajdzie coś wartościowego.

Tak to odmiastowienie lwowskich scen okazało się w następstwach ruiną świetnej tradycji i początkiem coraz smutniejszego upadku tak w operze jak w dramacie. A koszty, płacone przez miasto, są niemałe: 840 000 rocznie dopłaca Lwów do tego swojego wstydu. Może konkurs na nową dzierżawę, który został właśnie rozpisany, przyniesie jakie wyjście.

Wł. Ł.

Co grają zagranicą

PARYŻ

Rzadko który debiut sceniczny wywołał kiedy tyle wrzawy, ile spowodował w paryskim teatrze „Atelier" pierwszy występ Armanda Salacron w roli autora „Paczuli, czyli bezładu miłości".

Młody, uczony, imieniem Paczuli, pracuje nad życiorysem słynnej damy z epoki drugiego cesarstwa. Imponuje mu bogactwo jej przeżyć. Obecny świat wydaje się szary poszukiwaczowi niezwykłych przygód miłosnych. Tymczasem życie daje mu dziwną nauczkę.

Właśnie najbliższe otoczenie Paczuli to ludzie o burzliwej przeszłości, wielkich temperamentach, namiętnej miłości. Paczuli pod wpływem nowego doświadczenia sam staje się bohaterem przygód awanturniczych. Zgłasza się nawet do atelier filmowego i pragnie zostać nowym Valentino. Tu odnajduje ukochaną, porzuconą niegdyś dla naukowych mrzonek,

która tymczasem zdobyła już sławę gwiazdy filmowej. Aby zyskać jej wzajemność, wchodzi Paczuli do klatki z lwami, jako pogromca dzikich bestyj i oczywiście powitany jest przez egzaltowaną Fernandę jako bohater i kochanek. Wtedy „bezład miłości" się kończy i Paczuli rozpoczyna nowy rozdział swej heroicznej historji.

Pięknem świętem francuskiego teatru było stulecie „Ernaniego" Wiktora Hugo, pamiętnego walką romantyków z klasykami dnia 25 lutego 1830 r., na premjerze programowej sztuki romantyzmu. Komedja Francuska wystawiła „Ernaniego" z należnym pietyzmem.

Bardzo pocieszającym objawem jest nawrot teatrów paryskich do wielkiego repertuaru klasycznego. Ponieważ współczesna twórczość, niestety, nie może zadowolić wyższych artystycznych ambicyj teatrów, powrócono do Racina, Moliera, Macchiavelego, i Szekspira. W ciągu marca grano „Fedrę", „Bajazeta", „Mandragorę", „Komedję omyłek" i „Burzę".

„Theatre Pigalle" przechodzi ciężki krzys. Po wystawieniu „Historji Francji" Guitryego i wznowieniu „Samum" Lenormanda, trzecia z rzędu premjera „Feu du Ciel" Donimiquea zawiodła. Właściciele tego teatru, najbogatszego chyba i najwspanialszego na świecie, miljarderzy Rotszyldowie, zrażeni deficytem, chcą odtąd zamiast dramatu dawać operetkę.

BERLIN

Grozi zamknięcie teatru Schillera i opery Krolla. Słynny „człowiek teatru" prof. Jessner, intendent państwowych teatrów, otrzymał dymisję. Berlin żyje pod znakiem kryzysu teatralnego.

Żywe echo wywołała tu sztuka Karola Finkelnburga p. t. „Amnestja", przedstawiająca niedolę więziennictwa. Autor, sam wybitny prawnik, gorąco opowiada się za ulżeniem niedoli nieszczęśliwych.

LONDYN

„Gorąca fala", sztuka Rolanda Pertwee, sławi piękność kobiety. Rzecz dzieje się w kolonji angielskiej na dalekim Wschodziie, w której pojawienie się białej kobiety jest wydarzeniem niecodziennem. Nic więc dziwnego, że do serc kilku mężczyzn bije gwałtownie gorąca fala uczuć, wzniecana obecnością i urokiem pięknej pani. Walka o wzajemność tej jednej, jedynej, stanowi treść interesującej sztuki, o sprytnie przeprowadzonej akcji. Popisowa rola czarodziejki znalazła w głośnej aktorce „Saint James Theatre", pani Neils Terry, świetną przedstawicielkę, dzięki czemu „Gorąca fala" zdobyła sobie odrazu znaczne powodzenie.

MOSKWA

Głośna powieść Tołstoja „Zmartwychwstanie" pojawiła się w Akademickim Teatrze Artystycznym Wprowadzono do teatru pewną nowość, mianowicie rolę objaśniacza, który komentuje zdarzenia na scenie i uzupełnia epizody powieści. W ten sposób starano się w inscenizacji Raskolnikowa wiernie odtworzyć całość znakomitej powieści. Trudną rolę conferenciera gra wybitny aktor — Kaczałow.

WIEDEŃ

Stary, poważny „Burgtheater" pozwolił sobiie na wystawienie farsy Fodora p. t. „Kołysanka". Jest to historja podrzuconego niemowlęcia dostojnemu uczonemu. Rzecz dzieje siię w noc sylwestrową i w Sylwestra była pokazana. W ten sposób usprawiedliwiono wybór farsy, która ogólnie się podobała.

Powodzenie zyskała sobie komedja Roberta Wei'a „Senne marzenie 271" pewnej młodej adwokatowej, która prowadzi romans z własnym mężem, nic o tem początkowo nie wiedząc. Wszystko kończy się naturalniie pogodnie, jak komedji przystało.

„Burgtheater" przygotowuje z wielkim nakładem pracy nową inscenizację dramatu Schillera „Fiesco", w reżyserji Hilperta, z dekoracjami prof. Strnada.

Równocześnie jest w robocie nowa komedja Schönherra: „Panie Doktorze, czy ma pan co jeść?"

„J. Strauss Theater" ćwiczy ostatnią operetkę Kalmana p. t. „Kwiatuszek z Montmartre", którą również zakupił już berliński „Metropoltheater". Dyrektorzy obiecują sobie nowy sukces teatralny licząc na popularność Kalmana i wzrost upodobań do operetek.

W „Akademietheater" z powodzeniem grasię komedję Auerheimera p. t. „Trzy panie na Kongresie", oczywiście na Kongresie wiedeńskim. Głównym bohaterem sztuki jest młody Rosjanin, kiepski dyplomata, ale znakomity uwodziciel i donjuan. O jego to względy ubiegają się te trzy damy. Jedną z nich jest Polka, hr. Potocka, trochę patrjotka, trochę instygantka. Udaje się jej usidlić ulubieńca cara Aleksandra. Sztuka Auerheimera ma być delikatnym obrazkiem pamiętnych chwil Wiednia i odznacza się specjalnym sentymentem dla Kongresu, na którym Austrja dużą odgrywała rolę. Z krytyk wiedeńskich recenzentów trudno wywnioskować, jakie wady spodobało się Auerheimerowi przypisać hrabinie Potockiej.

Teatr „Komödie" zdobył sobie kasowe widowisko w „Pająku w sieci", przeróbce Feliksa Saltena. Akcja sztuki toczy się głównie na widowni. Tu siedzą wśród publiczności aktorzy, którzy biorą udział w intrydze, kłócą się ze swymi kolegami ze sceny, w końcu wytwarzają taki nastrój, że publiczność czeka na coraz to nowe niespodzianki z policją, detektywami, dyrekcją teatru itd. Wszyscy właściwie grają, a ponieważ zabawa jest zajmująca i wesoła — sztuka ma duże powodzenie. Lęk widzów, że mogą co chwila być brani na kawał przez aktorów — podnieca zaciekawienie.

Drobne wiadomości

„Turandot" w Warszawie.

(Sch) Teatr „Ateneum" pod dyrekcją p. Strońskiej a w reżyserji Waldena wystawił „Księżniczkę Turandot" Gosziego-Zegadłowicza.

Sztuka od początku kwietnia utrzymuje się na repertuarze przy pełnej frekwencji. Reżyserja najprostszemi środkami i oszczędnemi efektami wydobyła bardzo wyraziście bajkowość i groteskowość czyli zasadnicze rysy tej komedji del Arte.

Prasa stołeczna prawie jednogłośnie przyjęła tę sztukę z wielkim aplauzem, uważając, że „Ateneum" przez wystawienie tego dzieła spełniło swoją rolę jako teatr eksperymentalny o założeniu popularnem.

Szczupłe grono artystów „Ateneum" wywiązało się ze swego zadania wprost znakomicie, wkładając w opracowanie swoich ról maksimum swego wysiłku umysłowego i uczuciowego.

Na specjalne podkreślenie zasługuje Krasnowiecki (Pantalon), Żeleński (scena z tekstem) oraz Bogusławski jako cesarz Chin.

TEATR . . . BAŁTYKOWI W DANI.

Teatr Polski — złożył Bałtykowi w dani sztukę Rączkowskiego: „Nad polskiem morzem". Dał nią dowód miłości naszego wybrzeża wespół z całem społeczeństwem, święcącem uroczyście dzesięciolecie odzyskania go.

Teatr Szkolny — jest drugim teatrem w Poznaniu, który tej radosnej rocznicy nie pominął i zorganizował „Wieczór Floty Narodowej" pod hasłem: ‚Naród nie posiadający własnej żeglugi z wolnego — niewolnikiem się staje, z bogatego — ubogim".

Wykonaniem programu zajął się zespół uczenic gimnazjum im. Gen. Zamojskiej przy współudziale uczniów gimnazjum im. Adama Mickiewicza,, pod kierunkiem gron nauczycielskich obu zakładów. A program był — o dziwo — nie przeładowany: Jedna deklamacja zbiorowa (H. Szczerbowskiego: „Bądź pozdrowione morze") , jedna solowa (Glińskí: „Stary rybak"), dwie pieśni Nowowiejskiego, z których „Pieśń marynarza" napisana specjalnie na ten wieczór i gwóźdź programu: Fantazja sceniczna „Polska Bałtykowi w dani".

Treść bogata, choć prosta: Siedzi Bałtyk na tronie i spogląda z miłym uśmiechem na harmonijne pląsy fal seledynowych. Aż tu nadchodzi piękna pani z wiankiem ziela na wło-

sach — Wisła, więc sadza ją koło siebie. I oboje przyjmują dary, jakie im cała Polska znosi: Harcerka, górnik, góral, krakowiak, harcerz ze Lwowa, krakowaianka, wilnianka, drwal, Kurp, Poznań, gdańska „panienka z okienka", Kaszub, bamberka i uczennica. A są to dary słowa, pieśni i tańca. Czajkowski, Dębicki, Derdowski, Lange ,Or-Ot, Pol, Wolska — a obok nich lud ze swoją śpiewką ludową — są autorami tego scenarjusza. Dudnią deski sceny pod zawijanym śląskim trojakiem ,potem pod radosnym Krakowiakiem i zwarjowanym mazurem, w końcu malowniczy Kujawiak to łagodnym smętkiem, to szczerą ochotą serce porusza .

A gdy już wszystkie dary złożone schodzi w majestacie do swych dzieci sama . . . Polska. A potem . . . zapada kurtyna — i jest koniec.

To jest najważniejsze, że ta fantazja sceniczna jest typowem widowiskiem teatru szkolnego, widowiskiem wzorowem. Musi ten teatr szkolny tworzyć sobie swój własny repertuar. Nie może i nie powinien sięgać po repertuar teatrów zawodowych. Nie może, bo brak mu środków technicznych i materjału aktorskiego. Nie powinien, bo ma inny cel, niż teatr zawodowy i nie jest jego zadaniem ten zawodowy teatr zastąpić, lecz budzić w duszy młodzieży chęć wypowiedzenia się w formie scenicznej, którą sama stworzy; zaspokoić pragnienie dramatyzowania czyli unaoczniania przeżyć własnej wyobraźni.

Tak pojęty teatr szkolny może stać się ważnym czynnikiem rozwoju młodych dusz, pobudzając je do twórczej improwizacji i ułatwiając im znalezienie form wypowiedzenia ich przeżyć.

Ciekawe, że typowe przedstawienia teatru szkolnego, nawiązując z jednej strony swojem improwizatorstwem do comedia del arte, z drugiej schodzą się dzięki swemu charakterowi widowiskowemu z teatrem nowoczesnym. Podobnie jak on bez obawy i wbrew tradycjom wieków łączy on słowo z muzyką i to nie tylko wtedy, gdy wymaga tego ludowa pieśń lub taniec. Melo-deklamacja ma tu szerokie pole działania. Nadto rytmika wszelkiego rodzaju wygnana z dramatu, święci tu swoje triumfy. Wreszcie mało patosu — sporo groteski — oto czem stoi teatr szkolny. Tą drogą iść powinien. Quis.

„TEATR WIECZYSTEJ WOJNY" W TEATRZE POLSKIM W POZNANIU.

Krakowski „I. K. C." pisze:

Jedną z największych atrakcyj, jaką przeżyła scena polska w bieżącym sezonie, jest niewątpliwie wystawienie premjerowe trzeciej części wielkiej scenicznej trylogji M. Jewreinowa — „Teatru wieczystej wojny" na deskach Teatru Polskiego w Poznaniu. Problemy teatralizacji życia rozpatrywane przez Jewreinowa w całym szeregu jego dzieł teoretycznych — ujął ten wielki człowiek teatru w trzy dzieła dramatyczne, a mianowicie: 1. „To co najważniejsze"; 2. „Okręt sprawiedliwych"; 3. „Teatr wieczystej wojny". W trzeciem ogniwie trylogji rozpatruje Jewreinow pod kątem teatralizacji i „maskowości" zagadnienia etyczne: kłamstwa i prawdy, dobra i zła, niesprawiedliwości sprawiedliwości. Trzeba być nielada mistrzem sceny, żeby te zagadnienia „abstrakcyjne" podać na scenie tak, aby zainteresowanie przepłynęło poprzez rampę — do publiczności. Cudu tego dokazał wielki dramaturg rosyjski. Barwność, zmienność sytuacyj, interesujący dukt fabuły, dotykającej czasami niemal sensacyjności — trzyma widza w napięciu i zaciekawieniu.

„Teatr wieczystej wojny" został wystawiony w Poznaniu z najwyższym pietyzmem i z niezrównaną maestrją. Reżyserja Stanisławy Wysockiej stworzyła widowisko sceniczne najwyższej klasy. Artyści z ról swoich, roz miarami małych, wydobyli siebie z poza maski aktorskiej. Również zasługą Wysockiej jest — i to zasługą nielada, zważywszy bądź co bądź trudności ideowe tekstu — sceniczne uprzystępnienie założeń filozoficznych Jewreinowa w sposób wymowny i wyrazisty. Precyzyjność w opracowaniu poszczególnych scen, które jak mozaika układają się we wzorzystą i dekoracyjną całość — pozostanie w myślach i uczuciach widzów niezapomnianem przeżyciem. Księga historji teatru polskiego powiększyła się o kartę zaszczytną i chlubną. Świetnie sharmonizowane dekoracje St. Jarockiego podkreślają wymownie akcję „Teatru wieczystej wojny".

OLBRZYMI SUKCES „WESELA GÓRNOŚLĄSKIEGO" W KATOWICACH.

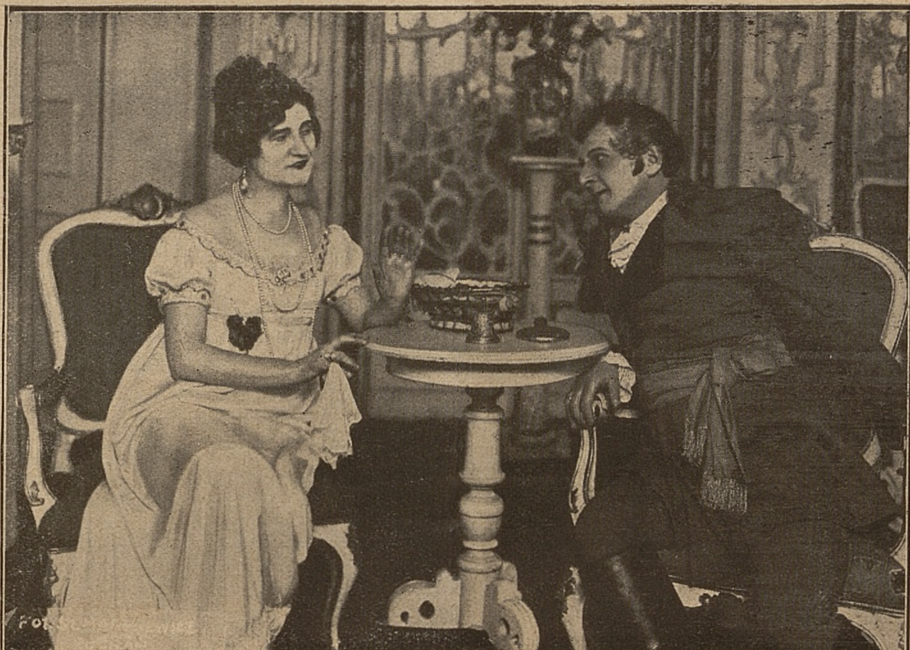
Teatr Polski w Katowicach przeżył niezwykle miłą sensację sceniczną. Odbyła się wśród ogólnego zainteresowania premjera widowiska regjonalnego w 4 obrazach p. t. „Wesele na Górnym Śląsku". Widowisko przyjęła miejscowa publiczność z nieopisanym entuzjazmem. Współautorów jego scenarjusza pp. Stanisława Ligonia i A. Kubiczka kilka razy wywoływano, wręczając im wieńce i upominki. Niemniej gorąco oklaskiwano wszystkich wykonawców. „Wesele na Górnym Śląsku" jest widowiskiem nowskroś oryginalnem, autentycznem w pieśniach ,obrzędach weselnych, tańcach i strojach śląskich. Ujęto je w 4 żywe, barwne obrazy sceniczne: zrękowiny, wywodziny, zaślubiny i oczepiny. Publiczność miała złudzenie, że jest na rzeczywistem weselu śląskiem w Małej Dąbrówce. Było to naprawdę bezsprzecznie swojskie przedstawienie, oparte wiernie na pięknych obyczajach śląskich i obrzędach, które dotąd jeszcze żyją w pamięci ludu śląskiego i zachowały jeszcze swoją odrębność, barwność, nastrój i specyficzny śląski ton. „Wesele na Górnym Śląsku" jest rezultatem długiej pracy zbiorowej.

Ilustrację muzyczną dorobił dyr. Wallek-Walewski, reżyserował sztukę dyr. Szpakiewicz i prof. Ligoń. Najwięcej bezsprzecznie około „Wesela Górnośląskiego“ zasłużył się artysta-malarz prof. Stanisław Ligoń, on był bowiem właściwym jego inicjatorem, współautorem, reżyserem, zbieraczem materjału oraz dostawcą kostjumów i dekoracyj.

SCENICZNY OBCHÓD STULECIA ROMANTYZMU.

W szeregu uroczystości, jakiemi Francja, a zwłaszcza jej stolica, święci przypadające w tym roku stulecie narodzin romantyzmu na scenie i w poezji, jednym z momentów najznamienniejszych jest wznowienie na pierwszej dramatycznej scenie paryskiej sztuki, będącej niejako symbolem całego przewrotu romantycznego w dramaturgji, „Hernani‘ego“ Wiktora Hugo. Przedstawienie odbyło się niezmiernie uroczyście, widownia przepełniona, jakkolwiek patos sztuki niezupełnie się godzi z dzisiejszemi pojęciami o roli teatru i o grze aktorskiej. Wszyscy jednak udawali nadzwyczajny zachwyt, zasuggestjonowani w tym kierunku przez pompatyczne artykuły w całej prasie.

Jedna tylko z dowcipnych feljetonistek zdobyła się na akcent szczerości, podzieliła się bowiem, zamiast zdania sprawy z przebiegu samego przedstawienia, wynikiem ankiety, jaką przeprowadziła wśród rozmaitych warstw ludności stołecznej co do istotnego jej stosunku do tego mocno dziś trącącego myszką utworu Wiktora Hugo. Otóż okazało się, że większość interpelowanych przez feljetonistkę osób z pośród sfer wyższej burżuazji, a także arystokracji, nie miała pojęcia o właściwej treściści „Hernani‘ego“, jakkolwiek zacytować potrafiła poszczególne z niej ustępy, których uczą w szkołach francuskich. Inni żalili się szczerze, że sztuka — której nota bene dawniej nie znali — jest nudna, ale że nie wypadało na nią nie iść“; pozostali wreszcie, nie należący do świata, któremu snobizm każe chodzić na sztuki reklamowane z tych czy innych względów, ani wiedzieli o sztuce, ani się nią interesowali, a pewna telefonistka, która jak sama przyznała, po raz pierwszy w życiu słyszała nazwisko Wiktora Hugo, myślała w pierwszej chwili, że interpelantka robi kawały, mocno się też na nią obraziła. Dopiero pokazanie afisza przekonało ją.



Scribe'a: „Walka Kobiet“ w Teatrze Polskim (Żbikowska i Noskowski)

Pierwszy koncert szkolny.

Umuzykalnienie społeczeństwa stanowi jeden z doniosłych wymogów rozwoju kultury. Słuszność tej tezy została już dowiedziona i sprawdza się w życiu ludzkości. Śledząc

postępy muzycznej kultury, można też stwierdzić, że postępy te dążą skutecznie ku rozszerzaniu umuzykalnienia wśród wszelkich warstw społecznych.

Okres młodości jest tym, który wchłania najsilniej, najłatwiej, najchętniej wiedzę i wrażenia, więc też ten okres, w szczególności wiek młodzieży szkolnej jest najpodatniejszym do wszczepiania muzykalności w umysły ludzkie. Zrozumiano to (choć świadomość ta nie przeniknęła jeszcze dość głęboko wszystkie interesowane sfery) i temu należy zawdzięczać, że w kształceniu młodzieży, jednym z przedmiotów obowiązkowych stała się muzyka jako wiedza.

Jakkolwiek podstawowe pierwiastki tej wiedzy, jako przedmiotu szkolnego, muszą z natury rzeczy budować się na teoretycznych wiadomościach, to jednak jest niewątpliwem, że umuzykalnienie polega przedewszystkiem w wyrabianiu, względnie w potęgowaniu poczucia muzycznego, a do tego celu, jak uczy doświadczenie, wiadomości z zakresu teorji muzyki są tylko połowicznym środkiem, że natomiast poczucie muzyczne wyrabia się i potęguje najłatwiej i najwydatniej, zapomocą zmysłu akustycznego przez odbieranie bezpośrednich wrażeń z słuchowisk muzycznych. Urządzenie takich słuchowisk w sposób planowy, umiejętny, artystyczny, pedagogiczny może oddać umuzykalnieniu społeczeństwa wielkie usługi.

Te myśli były podnietą dla utworzenia w Krakowie Komitetu Organizacyjnego Koncertów Szkolnych, o którego powstaniu już dawniej podaliśmy wiadomość, a który postawił sobie za zadanie urządzać dwa razy w miesiącu t. zw. koncerty szkolne, przeznaczone wyłącznie dla młodzieży szkolnej, urządzane bezpłatnie z programem, odpowiednio dobranym i wykonanym przez siły artystyczne.

W dniu 8 bm. w porze południowej odbył się I-szy koncert szkolny, poświęcony twórczości naszego ukochanego piewcy narodowego Stanisława Moniuszki. Przemówienie wstępne, ujęte w formie przystępnej, charakteryzujące kompozytorską działalność i muzyczne znaczenie Moniuszki, wygłosił prof. Reiss, poczem wykonano szereg utworów oryginalnych Moniuszki i transkrypcyj: kwartet smyczkowy, odegrany przez zespół smyczkowy pp. Mikuszewskiego, Malawskiego, Schellera i Macalika, arje operowe i pieśni, odśpiewane przez p. Chmiel-Tryczyńską, utwory fortepianowe w interpretacji p. Martusiewicz.

Całość stała na właściwym poziomie artystycznym.

AKADEMJA ŻAŁOBNA KU CZCI Ś. P. JÓZEFA ŚLIWIŃSKIEGO W POZNANIU.

Wielkopolska Szkoła Muzyczna w Poznaniu, w której niedawno zmarły znakomity pianista śp. Józef Śliwiński prowadził do ostatniej niemal chwili klasę fortepianu, urządziła celem uczczenia pamięci artysty żałobną akademję.

Na wstępie dr. Piotrowski dał wyczerpującą charakterystykę sztuki odtwórczej świetnego pianisty, poczem nastąpiła część muzyczna w wykonaniu profesorów uczelni. M. in. prof. Malawski odśpiewał pieśń żałobną Brzozowskiego, napisaną z powodu śmierci śp. Śliwińskiego. W akademji wzięło udział kilkaset osób z pośród miejscowego świata muzycznego i kształcącej się młodzieży.

„DZIELNY WOJAK SZWEJK A JEGO PIERWOWZÓR.

(hs.) Czytelnicy powieści Haszka z zainteresowaniem dowiadują się, że pierwowzorem Szwejka był autentyczny bywalec znanej w Pradze restauracji „Pod Kielichem", niejaki Szejc, z zawodu szewc, o ile można tu wogóle mówić o zawodzie, gdyż od wczesnego rana do późnej nocy pił on Szwejc bez przestanku. Pieniądze czerpał ze śpiewania urągliwych piosenek o cesarzu „Starym Prohasce", jak go nazywano w Czechach i o policji, za co był hojnie wynagradzany przez gości z pod „Kielicha".

Pijaństwo Szwejka przybierało imponujące rozmiary w czasie oblewania różnych ważnych chwil dziejowych. Po zwycięstwie Rosjan nad Japończykami Szwejk przez dwie doby nie opuszczał szynku; cokolwiek słabiej reagował na wojny bałkańskie i na zwycięstwa Serbów, Bułgarów i innych nacji, konsumując niezwykłe ilości alkoholu z radości lub smutku. Tak samo było w dniu zamordowania Franciszka Ferdynanda.

W czasie pokoju Szwejc służył w 11 pułku piechoty w Piseku i już wtedy miał zatargi z władzami wojskowemi i lekarzami za wykradanie z apteki szpitalnej wielkich ilości alkoholu. W czasie wojny odbył służbę frontową i jakiś czas bawił w Pradze na urlopie, później wysłany został na front włoski, następnie rosyjski, z którego nie wrócił.

Głos z widowni

P. Witold Noskowski należy bezsprzecznie do rzędu krytyków teatralnych najlepszych i artykuły jego odnośne czyta się zawsze z wielkiem zajęciem. Analiza każdego utworu bardzo drobiazgowa, — rzut oka na daną sztukę pod kątem widzenia życiowym, literackim i scenicznym, pozwala tym, co jeszcze na tem przedstawieniu nie byli, wyrobić sobie pewne o niem pojęcie, a u tych, którzy widzieli ją na scenie, rozszerza znakomicie pogląd, uwypukla i przypomina szczegóły, które uszły ich uwagi Ale, krytyki p. Noskowskiego nie dają nam jednego: oceny gry aktorskiej ,reżyserji, inscenizacji, — słowem tego wszystkiego ,co składa się na interpretację danego utworu przed oczami i uszami publiczności. Jeżeli zaś. czasami trafia się jakieś słówko, poświęcone samemu przedstawieniu, to w minimalnych tylko rozmiarach, gdzieś na szarym końcu, jak coś, co najmniejszą odgrywa rolę.

Publiczność teatralna nie bardzo zdawała sobie sprawę z przyczyn podobnego zapoznania całej strony aktorskiej w krytykach p. Noskowskiego i dopiero sam sprawozdawca w artykule swoim, pomieszczonym w „Świecie Kulis“*) wyjaśnia, że czyni to na skutek przeświadczenia ,że ocena gry aktorskiej jest balastem, całkiem niepotrzebnie obciążającym krytykę i, że rozwodzenie się o takiem czy innem interpretowaniu roli artysty, o jego zachowaniu się na scenie etc., jest zwykłym objawem gadulstwa. P. Noskowski nawet poniekąd tłumaczy się, jakby ze wstydem, że i on sam czasami tej manji „gadulstwa“ podlega i cośkolwiek o tym, czy innym aktorze napisze.



Sordou: „Walka Kobiet“ w Teatrze Polskim

Przy całem uznaniu dla sprawozdań teatralnych p. Noskowskiego, z poglądem jego na tym punkcie zgodzić się jednak trudno! Wszakże przedstawienie każde jest skoordynowaniem literackiego utworu z jego odtworzeniem przez aktora. Gdyby to ostatnie nie było potrzebnem, lub nie miało znaczenia żadnego, wystarczyłoby najzupełniej dany dramat, komedję, operę. etc., tylko skomponować i wydać w druku. Skoro jednak od czasów starożytnych sztuka sceniczna odgrywała bardzo wybitną orlę w duchowym postępie i rozwoju ludzkości i dziś stoi bodaj wyżej, aniżeli kiedykolwiek w zespole innych odłamów artyzmu, to nie można jej odma-

*) W N-rze 12, 13 i 14 „Świata Kulis“

wiać bardzo wydatnego znaczenia, — nie można jej ani ignorować, ani spychać na plan dalszy.

Autor i aktor są współpracownikami i dane dzieło wtedy dopiero ujawnia się w całej swej potędze, gdy jeden i drugi na odpowiedniej kulturalnej i artystycznej stoją wyżynie. Przy niejednakowym poziomie obu tych współczynników, znanym jest fakt, że znakomita gra podnosi, niemal poprawia słabą sztukę i odwrotnie, licha interpretacja może zaprzepaścić najlepszy utwór.

Jeżeli spojrzymy na krytykę, jako na ocenę obu części składowych dzieła scenicznego, to nie mamy najmniejszej racji, ani nawet, powiedzmy: prawa, ignorowania interpretacji i poświęcania uwagi li tylko samemu utworowi.

Artysta dramatyczny, lub śpiewak, czy muzyk, jeżeli jest początkującym ma wszelkie prawo domagania się wskazania mu błędów, jakie popełnia i udzielenia rady, w jaki sposób może tych usterek na przyszłość uniknąć. Artysta, posiadający już średnią, a nawet i dużą rutynę i talent, także bywa czasami gorszy, czasem lepszy. Pozbawiony czujnego oka krytyki i zbyt zaślepiony swemi dotychczasowymi sukcesami, łatwo wpada w manjerę i przestaje wnet widzieć swe błędy. Nie są wolni od tego najlepsi nawet artyści, którzy, jak zresztą każdy człowiek, odczuwają potrzebę kształcenia się do śmierci i którzy wielokrotnie w krytykach znajdują cenne dla siebie wskazówki. Na odpowiednią artystyczną interpretację składają się, nie tylko wrodzony talent, a potem rutyna, kultura i inne, nabywane walory, ale i okoliczności zewnętrzne, jak właściwe, czy niewłaściwe powierzenie danemu aktorowi pewnej roli, jak gra partnerów, reżyserja, inscenizacja — struktura i nastrój widowni wreszcie. Wskutek tego zsumowanie tych wszystkich czynników i umiejętne wyprowadzenie wniosków, może artystom, reżyserowi i dyrekcji dać wiele cennego materjału, do praktycznego zużytkowania.

Rzecz prosta, niema mowy o krytykach, w których chęć popisania się z erudycją, czasami zresztą mocną problematyczną i zaczerpniętą z leksykonów, walczy o lepsze z sileniem się na dowcip, z osobistemi animozjami do jednych i sympatjami do drugich, ze zjadliwością, lub mdłemi superlatywami. Obok takich recenzyj kutluralny aktor przechodzi z pogardą, a publiczność zdaje sobie sprawę z istotnych, a niezbyt pięknych pobudek, kierujących krytyki. Pod uwagę brać można tylko krytyki poważne, oparte na istotnej znajomości danego przedmiotu, a więc tak samo utworu, jak i jego wykonania. Takie krytyki bezwarunkowo muszą obejmować obie części przedstawienia; muszą obok oceny sztuki, dać pogląd na jego odtworzenie, bo bez tego ostatniego będą niekompletne. Wpadania w gadulstwo niema potrzeby się obawiać krytyk, zwłaszcza tej miary, co p. Nskowski, który ponad wszelką wątpliwość potrafi zachować miarę w ocenie gry i ograniczy się li tylko do tego, co koniecznem jest do naapisania, aby artyście zwrócić uwagę na to, co zauważyć powinien, a czytelnikom dać uzupełnienie ich własnych spostrzeżeń i wrażeń.

Wł. Dw.

WĘDRÓWKA PO TEATRACH I REWJACH LONDYŃSKICH.

Organizacja teatrów londyńskich jest odmienna od organizacji znanej nam na kontynencie. W całym olbrzymim Londynie niema teatru reprezentacyjnego, jakiegoś „Teatru Narodowego" czy „Comedie Francaise", którego repertuar zawierałby najtęższe rzeczy z literatury dramatycznej Anglji. O założenie takiej sceny starają się wprawdzie miłośnicy wielkiego repertuaru, ale dotychczas sprawa ta stoi na martwym punkcie. Stolica Anglji dalej więc niema sceny reprezentacyjnej, na której w pełnym blasku możnaby oglądać dzieła sław sceny angielskiej od Marlowe'a i Szekspira, aż po Synge'a, Shawa i Barriego.

To jest pierwsza rzecz, rzucająca się w oczy w teatralnej organizacji Londynu. Drugie — to wędrowno-ruchomy charakter teatrów. Z chwilą, gdy na widowni pojawił się sprytny typ „managera", aranżującego imprezy teatralne i rzucającego się na wszelkie możliwe „kombinacje" artystyczne ta koczowniczość teatrów wzrosła niepomiernie. Grupy aktorskie zmieniają się ciągle. Jedno przedsiębiorstwo odkupuje aktora za bajeczne nieraz sumy dla specjalnej sztuki, wynajmuje się raz ten, raz inny budynek teatralny. Koszta są oczywiście przy tego rodzaju gospodarce bardzo wielkie, ale „managerowie" mają teatry zawsze pełne. Publiczność angielska teatr kocha i płaci Pbez szemrania zawrotnie wysokie jak na nasze kieszenie ceny. Bo uprzytomnijmy sobie, że za skromne „upper circle" (nasze trzecie piętro!) płaci się w Londynie około 14 zł! Fotel w parterze kosztuje już około 50 zł w bardziej eleganckich teatrzykach. Ale jest to nic wobec cen na... matche bokserskie. Wszak na sensacyjny match Carnera-Stribling, który roznamiętnił dosłownie cały Londyn (suma zakładów na walczących przekraczała 4 milj. funtów!), ceny miejsc przy ringu wynosiły 5 funtów (220 zł). A olbrzymia „Albert Hall", gdzie pomieścić się może chyba 5 tys. osób, była pełna...

Teatr angielski jest wygodny i komfortowy, jak całe życie angielskie. Siedzi się wszędzie na poduszkach, można w przerwach otrzymać za opłatą jednego szylinga doskonałą filiżankę herbaty z keksami, nie ruszając się ze swego miejsca, można palić (ale nie we wszystkich teatrach; niekiedy np. nie wolno palić w pierwszych rzędach, a w dalszych wolno etc.

Teatr w karykaturze



Cesarz Józef II-gi jako Bolesław Folański (!!) w Krysi Leśniczance
(Karykatura Wł. Roguskiego)

Kronika

TEATR WIELKI

Narodowa czeska opera **„Szwanda Dudziarz"** Jaromira Weinbergera — w malowniczej oprawie scenicznej St. Jarockiego — utrzymuje się stale na afiszu.

Najnowszą premjerą będzie Donizetti'ego **„Faworyta"** w wykonaniu czołowych sił zespołu operowego.

Gościnne występy **p. Ewy Bandrowskiej** — primadonny opery warszawskiej, występującej w **„Blanchefleur"** i w **„Traviacie"** — będą atrakcją dla wielbicieli wybitnej artystki.

W przygotowaniu scenicznem znajduje się pełna przepychu dekoracyjnego wielka opera Saint-Saens'a **„Samson i Dalila"**.

W dziale lekkiej muzyki święci triumfy **„Frasquita"**, Fr. Lehara, w niezrównanej interpretacji całego zespołu.

TEATR POLSKI

Po wielkim sukcesie artystycznym, jaki uzyskał **„Teatr Wieczystej Wojny"** Jewreinowa, oraz po **„Walce Kobiet"**, komedji stylowej, w której święcił triumfy Z. Noskowski — wystawia Teatr Polski sławne **„Przygody Dobrego Wojaka Szwejka"**, według fascynującej powieści J. Haszek'a w inscenizacji E. Zegadłowicza, w reżyserji St. Wysockiej i kompozycji scenicznej St. Jarockiego.

Na warsztat sceniczny wchodzi równocześnie **„Dom Kobiet"**, Z. Nałkowskiej.

Druk ukończono 8 kwietnia 1930

Adres Redakcji: *Sekretarjat Teatru Polskiego w Poznaniu.* — Redaktor: *Emil Zegadłowicz*
Sekretarz Redakcji: *prof. Henryk Szczerbowski.*

Czcionkami Drukarni Wydawniczej Franciszek Krajna, Poznań, ulica Strzałowa nr. 2a

MYLNY WYBÓR.

W r. 1860 zmarła w Wiedniu Fanny Elsler, najsławniejsza z wszystkich współczesnych tancerek. Spadkobiercy odziedziczyli po niej między innemi rzeczami także złoty wieniec i pantofle wysadzane brylantami, których historja może przecież kogo zaciekawi.

W r. 1849 tańczyła Fanny Elsler w Turynie i całe miasto było zachwycone jej sztuką. Bogatsi z wielbicieli tej sztuki postanowili uczcić tancerkę upominkiem — zebrali więc drogą składek 3.000 talarów, t. j. sumę, której zażądał jubiler za wieniec ze złota.

Wieniec już był gotów, kiedy jeden z obecnych zwrócił uwagę, że wieńce ofiarowuje się zwykle królom — król Wiktor Emanuel mógłby więc uważać to za demonstracje przeciw sobie.

Szybko wybrano więc delegację, złożoną z 3 panów — i ci poszli do króla z zapytaniem w tej drażliwej sprawie.

— Panowie nie potrzebujecie na to mojego zezwolenia — odrzekł król — dajcie wieniec tancerce, kiedyście go już kupili... atoli nie mogę was pochwalić za wybór właściwego upominku.

— Jakto, Najjaśniejszy Panie — czyż wybór nasz byłby mylny?

— zupełności. — Wieniec przecież jest na głowę, a nie na nogi. — Ale pozwólcie, ja wybiorę, już jakiś odpowiedni upominek.

I tego samego dnia, kiedy tancerka otrzymała wieniec, otrzymała także od króla pantofle, bogato haftowane brylantoami.

AUTOGRAFY.

Bernard Shaw nienawidził ludzi proszących go o autografy. I gdyby słuchał swej instyktownej pobudki, posyłałby do djabła tych, którzy proszą o jego podpis. Ale ten pierwotny popęd miarkuje następnie jego dobre wychowanie i przyrodzona wewnętrzna dobroć.

Niedawno osoba, mieszkająca w Nowej Zelandji, napisała do niego z prośbą o autograf.

Bernard Shaw skoczył do góry. Jeszcze jeden! poczem wziął pióro, umaczał je w occie i napisał te słowa:

„Zbieranie autografów są plagą ludzkości. Ale ponieważ nie uspokoją się o ni dotąd, dopoki my sławni ludzie nie zdecydujemy się na stanowcze wstrzymanie się od udzielania autografów, czuję się w obowiązku nie odmówić prośbie pana. Serdeczny uścisk dłoni łączę.

Poczem podpisał się: Bernard Shaw.

Inaczej poradził sobie H. G. Wells.

Gdy słynny ten autor „Wojny światów“ znajdował się pewnego popołudnia w ogrodzie, w towarzystwie kilku swoich przyjaciół, przyniesiono mu list. Wells rozpieczętował go, a przeczytawszy, wybuchnął śmiechem, poczem oddał list przyjaciołom. Była to prośba o autograf, ale wyrażona w sposób tak naiwny, że przyjaciele powieściopisarza zgodnie go poprosili, aby zerwał ze swoimi zwyczajami i odpowiedział proszącemu.

— Dobrze, powiedział Wells, wyciągając rękę po pióro i papier. I napisał.

„Pan H. G. Wells polecił mi podziękować panu za pańskie uprzejme pismo; żałuję ogromnie, że nie chcąc robić wyłomu w raz przyjętej zasadzie, nie może panu przesłać autografu, o który pan prosił.

H. K. Baxter, sekretarz.

DOWCIP LABLACHE'A.

Ludwik Lablache, sławny śpiewak (1794 do 1858) odznaczał się wspaniałym wzrostem i był dobrej tuszy. Zdarzyło się, że gdy artysta ten występował gościnnie w operze w Londynie, produkował się w temsamem mieście równocześnie popularny naówczas karzeł nazwiskiem Tom Pouce, który zamieszkał nawet przypadkiem w tymsamym hotelu co i Lablache.

Pewnego dnia jedna z dam angielskich, która nie miała sposobności zobaczenia na scenie „generała“ Toma Pouce'a, zapragnęła jednak przed swoim nagłym wyjazdem z Londynu zaspokoić swoją ciekawość w tym kierunku i w tym celu udała się do hotelu, gdzie mieszkał karzeł. Tu jednak pomyliła drzwi i zadzwoniła do pokoju Lablache'a. Artysta, który był wówczas u siebie, otworzył drzwi osobiście:

Przybyłam, aby zobaczyć generała Toma Pouce'a — rzecze przybyła.

— To właśnie ja nim jestem — odpowiada Lablache.

Dama cofnęła się o dwa kroki wstecz.

— Tak? A to ze mnie zadrwiono, powiedziano mi, że pan jesteś zupełnie małym.

— Bo też nim jestem naprawdę — odpowiada Lablache — ale tylko na scenie, w teatrze, w domu natomiast, u siebie, chcę być nieskrępowanym.

OGLĘDNA KRYTYKA.

Pewnego razu bawił sławny kompozytor Rossini na dworze króla portugalskiego, wielkiego wielbiciela jego utworów.

Sam król grywał też na wiolonczeli i uważał się za wirtuoza, mimo iż jak sam mówił, „ma jako król dość innych rzeczy do roboty“.

Raz, chcąc usłyszeć zdanie Rosiniego, zaprosił go na wysłuchanie jednego utworu. Po skończeniu gry, zwrócił się król do Rossini — gra W. Król. Wys. rzeczywiście tak, jak król, który „ma jeszcze wiele innych rzeczy do roboty“...


Na każdą pogodę
PŁASZCZE i KURTKI
NIEPRZEMAKALNE
PEPEGE
PEPEGE
Marka fabr.